

Ślub na doczepkę

Rozmowa z Ireną Jun i Józefem Wieczorkiem

- Studiowaliście na tej samej uczelni, graliście w tych samych teatrach... Odnoszę wrażenie, że byliście sobie przeznaczeni.

IRENA: - Chyba tak. Zwłaszcza że w szkole teatralnej nie zwracaliśmy na siebie uwagi, nawet niespecjalnie się lubiliśmy, ale jak już wreszcie postanowiliśmy być razem, to... na całe życie.

JÓZEF: - Zdawaliśmy w tym samym czasie do szkoły teatralnej, razem ją skończyliśmy, a potem los nas rzucał do tych samych, liczących się wówczas, teatrów.

IRENA: - Graliśmy u reżyserów, którzy mieli wtedy swoje najlepsze okresy, m.in. u Krystyny Skuszanki i Jerzego Krassowskiego, Józefa Szajny, który - zanim objął warszawski Teatr Studio - reżyserował w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

- Wspomniła pani, że podczas studiów nie darzyliście się sympatią. Dlaczego?

IRENA: - Drażniło mnie, że Józef - chociaż nie był tak pilny, jak ja i mniej przykładził się do nauki - był świetnym studentem i osiągał lepsze rezultaty. Ja byłam starostą roku, bardzo się starałam, ale wyniki miałam gorsze. On zajmował się panienkami, pić, wyjazdami, szaleństwami, a w szkole zawsze mu się udawało. Jako jeden z nielicznych otrzymał stypendium artystyczne.

JÓZEF: - Robiliśmy sobie różne, niewinne psikusy, które najpierw śmieszyły, a potem denerwowały naszych kolegów.

- Kto się czubił, ten się lubił.

IRENA: - Podświadomie coś chyba jednak ciągnęło nas do siebie, chociaż na studiach każde z nas przeżywało swoje własne flirty i romanse - jemu podobały się inne dziewczyny, mnie inni chłopcy. On lubi drobne blondynki, a ja byłam niedrobną szatynką.

Byłam bardzo rozpieszczona, moja matka chroniła mnie przed trudami życia codziennego. Uważała, że jestem stworzona do wyższych celów i w związku z tym powinnam skoncentrować się jedynie na rozwijaniu swoich zdolności artystycznych. W efekcie nie byłam przygotowana do tzw. normalnego życia, nie potrafiłam nawet zrobić zakupów. Pamiętam, że jak raz kupiłam sobie herbatę i chleb, to rozboleła mnie głowa, a gdy rozszerzyłam sprawunki jeszcze o mleko, to już świat się kończył. Józef natomiast potrafił wszystko zrobić.

JÓZEF: - Mieszkaliśmy w akademikach i byłem przyzwyczajony do samodzielności.

- Kto kogo namówił do małżeństwa?

JÓZEF: - Bardzo długo nakłaniałem Irenę do zamęścia, tłumaczyłem jej, że musi się zgodzić. Ale moje prośby okazały się bezskuteczne. Więc zaniechałem dalszych prób. I kiedy już zrezygnowałem...

IRENA: - Nasi koledzy z teatru oświadczyli, że biorą ślub w dwie pary. Wtedy powiedziałam Józefowi, że w trzy będzie jeszcze zabawniej. Spodobał mi się pomysł jednego ślubu trzech teatralnych par. Moja decyzja była podyktowana chęcią wzięcia udziału w tej zabawie.

JÓZEF: - No i „na doczepkę” uczestniczyliśmy w przepięknej ceremonii - teatr urządził nam wspaniały ślub. To było naprawdę wielkie święto.

IRENA: - Na naszą uroczystość przybył Sławomir Mrożek, z którym się przyjaźniłam. Przyjechał swoim wspaniałym samochodem P 70, co - biorąc pod uwagę, że był to rok 1960 - było nie lada wydarzeniem.

JÓZEF: - Jak na ironię losu, tamte małżeństwa rozleciały się, a my, choć pobraliśmy się z tak niepoważnych pobudek, okazaliśmy się najpoważniejszą parą i jesteśmy ze sobą już 35 lat.

IRENA: - Przez ten czas graliśmy w tych samych teatrach, a nawet w tych samych sztukach i bardzo dużo podróżowaliśmy. Z teatrem Szajny zjechaliśmy pół świata.

- Jak godziliście pracę z wychowywaniem dziecka?

IRENA: - Tak szczęśliwie się złożyło, że małą Marysią zajmowała się babcia - mama Józefa. Przyjechała do nas w odwiedziny na 3 dni, by zobaczyć wnuczkę, a została 7 lat.

JÓZEF: - Do tego czasu mieliśmy pomoc do dziecka - pielęgniarkę, położną, panią w pewnym już wieku, a więc wydawało się, że godną zaufania. Pewnego dnia babcia ze swoją wnuczką poszła na spacer i jakiś kaleki, podchmielony starzec zaczepił ją na skwerku słowami: „O, Marysia, moja wychowawca”. „Jak to pana wychowawca?” - zdziwiła się moja mama. „A, bo pani Janina zawsze zostawia u mnie Marysię, kiedy idzie do pracy i ja wtedy się nią zajmuję.”

IRENA: - Okazało się, że nasze dziecko było zostawiane u „kanalarza”.

JÓZEF: - Po tej przygodzie moja mama oświadczyła, że zostaje, by zająć się wnuczką. A kiedy Marysia podrosła, była „teatralnym” dzieckiem - jeździła z nami na próby, oglądała Szajnowskie spektakle, w których zdarzały się ekstrawaganckie sceny, na przykład nieżyjący już Tadeusz Włudarski wiszący nago w „Cervantesie”...

IRENA: - Nie ma w tym nic złego, jeżeli gość traktowany jest w sposób naturalny i jest uzasadniona artystycznie.

JÓZEF: - W tym samym „Cervantesie” ja wystawiałem do publiczności gołą pupę. Tym Marysia była trochę zgorszona. „Jak tatuś się nie wstydzi?” - spytała.

- Teraz jest skrzypaczką i występuje z mamą.

JÓZEF: - Zaczęła grać na skrzypcach, gdy miała 7 lat. Obecnie studiuje w akademii muzycznej - jest na trzecim roku.

IRENA: - Ostatnio razem wystawiliśmy dla Polonii w Londynie spektakl poświęcony poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Dwie miłości”. Mówiliśmy wiersze poety, Marysia grała „Kaprys polski” Grażyny Bacewicz i „Improwizacje” na motywach muzyki Zygmunta Koniecznego skomponowanej do wierszy Baczyńskiego dla Ewy Demarczyk.

- Co najbardziej cenil pan w żonie?

JÓZEF: - Jej niezależność i - dużo większą od mojej - aktywność zawodową.

IRENA: - Jestem osobą ekspansywną i wyrzucam sobie to, że mój mąż służąc mi pomocą kosztem własnej kariery, zszedł na drugi plan. Obwiniam się za to, że podporządkowałam jego życie swoim sprawom.

JÓZEF: - Nie mam w sobie egocentryzmu aktorskiego, mam za to rozległe zainteresowania pozateatralne i dlatego spełnienie zawodowe nigdy nie było dla mnie najważniejsze. Jestem człowiekiem renesansu: zajmuję się fotografią, umiem wszystko zrobić z drewna - mam świetnie wyposażony warsztat stolarski, potrafię konserwować antyki.

IRENA: - On ma niesłychane zdolności manualne. Zreperował, wiernie odtwarzając rzeźbione detale, wszystkie nasze stare meble. Nie zagrane role mojego męża to dłuta, tokarka, wyrzynarka, szlifierka, heblarka, piła tarczowa...

Rozmawiała ALEKSANDRA GÓROŃ-GÓRECKA, fot. AUTORKA

IRENA JUN

- aktorka, absolwentka krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Zagrała m.in. główne role kobiece w autorskich spektaklach Józefa Szajny: „Dante”, „Replika”, „Cervantes”. Jako najwybitniejsza polska odtwórczyni ról Beckettowskich znalazła się w wydanej w Ameryce książce „Women in Beckett”, poświęconej najśłynniejszym wykonawczyńom ról beckettowskich na świecie. Występowała w Meksyku, Kanadzie, Wenezueli, Stanach Zjednoczonych oraz w prawie wszystkich krajach Europy. Przez pół roku grała we francuskim teatrze Comedie de Saint-Etienne. Stworzyła swój własny teatr jednego aktora, z którym jeździł po całym świecie. „Jednoosobowy Teatr Ireny Jun” wystąpił w wielu miastach Australii, a niedawno wrócił z trasy Austria - Wielka Brytania - Litwa - Słowacja.

JÓZEF WIECZOREK

- aktor, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Występował w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, Teatrze Im. Stefana Żeromskiego w Klecach, Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, w krakowskim Starym Teatrze i w warszawskim Teatrze Studio, gdzie gra do dziś.

